

## **Monika Gabriela Bartoszewicz: Reforma ochronna**

Bycie polskim naukowcem nader często czyni koniecznym uprawianie swoistej mimikry, co znakomicie zobrazował Krzysztof Zanussi w filmie „Barwy ochronne”. Dzisiaj zamiast barw ochronnych, resort proponuje nam reformy ochronne; ochrona dotyczy jednak tego, co na polskich uczelniach najslabsze i najbardziej miałkie – pisze dr Monika Gabriela Bartoszewicz dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Spór o uniwersytet”.

Większość dotychczasowych prób reformowania systemu akademickiego w Polsce sprowadzała się do powierzchownych zmian, dzięki czemu trzon systemu pozostawał nienaruszony. A przecież bez reformy tego sektora, który jest kolebką elit, nie tylko akademickich, ale także politycznych, kulturalnych, ekonomicznych i wojskowych, nie jest możliwe by sytuacja miała się znacząco poprawić także w innych obszarach życia w naszym kraju.

Konstytucja dla Nauki niestety podtrzymuje główne patologie systemu – nie można bowiem wszystkich problemów tłumaczyć tylko niedoborem zasobów finansowych. Chodzi także, a może nawet przede wszystkim, o system kształcenia i doboru kadr, ścieżkę rozwoju naukowego, zarządzanie ośrodkami naukowymi, i to nie tylko od strony administracyjnej, ale także w kwestii dysponowania środkami na prace badawcze czy sposoby przygotowania i wydawania publikacji; chodzi

także o klimat pracy – choćby feudalne stosunki na polskich uczelniach często przypominające bizantyjski dwór. Bycie polskim naukowcem nader często czyni koniecznym uprawianie swoistej mimikry, co znakomicie zobrazował Krzysztof Zanussi w filmie *Barwy ochronne*. Dzisiaj zamiast barw ochronnych, resort proponuje nam reformy ochronne; ochrona dotyczy jednak tego, co na polskich uczelniach najślabsze i najbardziej miałkie.

*Obecnych reformatorów nauki  
zawodzi już sama diagnoza i  
brak właściwego postawienia  
problemów*

Obecnych  
reformatorów nauki  
zawodzi już sama  
diagnoza i brak  
właściwego  
postawienia  
problemów.

Skutkiem tego określenie właściwych decyzji dotyczących rzeczywistości tak złożonej jak przyszłe warunki w jakich powinna odbywać się działalność naukowa nie będzie możliwe. W takich chwilach odczuwa się najwyraźniej brak specjalistów tej miary co Marian Mazur, twórca i najważniejszy przedstawiciel polskiej szkoły cybernetyki, który w 1970 roku wydał książkę pt. *Historia naturalna polskiego naukowca*. Złożyła się na nią seria artykułów w której autor, twórca teorii systemów autonomicznych, jakościowej teorii informacji, znawca optymalizacji – a przy tym doświadczony badacz i dydaktyk – z gruntowną znajomością rzeczy oraz (rzadkim dziś) poczuciem odpowiedzialności omawiał główne przyczyny niewydolności polskiej nauki i deprecjacji zawodu naukowca. Praca ta spotkała się z bardzo dużym odzewem i stała się w środowisku naukowym początkiem długiej i nie mniej intensywnej debaty niż ta, która obecnie towarzyszy planowanej reformie ministra Gowina. Jakże były skutki? Dość

powiedzieć, że większość diagnoz Mazura dotyczących organizacji nauki oraz warunków pracy polskiego naukowca pozostaje aktualna po dziś dzień.

Kim bowiem jest naukowiec? Według Mariana Mazura to ktoś, kto rozróżnia rzeczy na pozór jednakowe posiadając jednocześnie zdolność do kojarzenia rzeczy na pozór ze sobą nie związanych oraz krytycyzm w rozpoznawaniu prawd i fałszów mających pozory prawd. Zamiłowanie towarzyszące takiemu talentowi przejawia się z kolei jako pasja badawcza, na którą składają się niepokój wobec niewiadomego oraz pragnienie uzyskania jak najtrafniejszych odpowiedzi i najbardziej racjonalnych rozwiązań. Naukowiec to określenie zawodu polegającego na pracy twórczej, nie odtwórczej; pracy zmierzającej do pogłębienia albo poszerzenia istniejącej wiedzy, z kolei „pracownik naukowy” to jedynie określenie zatrudnienia na pewnego typu stanowiskach w instytucjach naukowych. Taki pracownik naukowy może nie mieć nic wspólnego z nauką a wciąż rościć sobie do niej pretensje. I to jest poważna pułapka, gdyż właśnie z reguły myśląc o nauce polskiej myślimy o pracownikach naukowych *en bloc*, tj. o wszystkich ludziach, którym przyznano takie czy inne stopnie naukowe lub też takich, którzy piastują w ramach systemu rozmaite stanowiska. Tymczasem liczba pracowników naukowych rzeczywiście zajmujących się nauką (badaniami) jest o wiele mniejsza.

Istotą nauki jest i było odkrywanie nowych prawd. Jednak w obecnych realiach gospodarki rynkowej to nowatorstwo dodatkowo sprzężone jest ze świadomym zmierzaniem do określonych pożytków, co oznacza, że z roli niejako obserwatora, nauka przeszła do roli czynnika – zarówno w gospodarce, jak i w życiu społeczeństwa. Zatem praca naukowa (czy będzie to doktorat, czy jakikolwiek inny projekt

*Pomimo transformacji  
ustrojowej i ponad  
ćwierćwiecza „wolności” na  
polskich uczelniach w  
ogromnej większości  
instytutów, katedr i zakładów  
wciąż króluje komunistyczna  
mentalność selekcji*

badawczy) to jedynie  
narzędzie wyrabiania  
umiejętności  
rozpoznawania i  
krytycznej oceny  
aktualnego stanu  
wiedzy o danym  
zagadnieniu, jasnego  
stawiania  
problemów,  
racjonalnego wyboru  
metody radzenia  
sobie z nimi

przeprowadzenie badań i dowodu o jasności otrzymanego rozwiązania. Braki w tym zakresie potęguje trend robienia doktoratu dla samego jego zrobienia (czy też może, dla uzyskania magicznego „dr” przed nazwiskiem). Skutkuje to pracami, w których ludzie nie mający nic nowego do powiedzenia nadają im naukowe pozory poprzez dzielenie włosa na czworo i popisując się czytaniem, tworzą patchwork cytatów zestawionych w nową całość. Sprzyja temu postawa promotorów i recenzentów, którzy nie kształtują naukowców, ale ludzi, których Marian Mazur nazywał „szkolarzami”.

W latach komunizmu eliminowano z polskich uczelni pracowników młodszych, niepokornych wobec systemu kłamstwa promującego oportunistów. To spowodowało ogromne osłabienie polskiego uniwersytetu, tym bardziej, że polski system nauki nigdy się należycie z tym okresem nie rozliczył w ramach choćby najmniejszego rachunku sumienia. W efekcie takiego stanu rzeczy, pomimo transformacji ustrojowej i ponad ćwierćwiecza „wolności” na polskich uczelniach w ogromnej większości instytutów, katedr i zakładów wciąż króluje

komunistyczna mentalność selekcji i formowania sobie podobnych w modelu BMW (Bierny Mierny Wierny), który nie ma nic przeciwko ustawianym konkursom i publikacjom, świetnie wzrasta w warunkach „chowu wsobnego” i odnajduje się w akademickich koteriach i kamarylachs w których „sami swoi” mogą robić co chcą bez żadnego zewnętrznego czynnika kontrolnego. Jest paradoksem XXI wieku, że uniwersytety zachowały całkowicie średniowieczny, cechowy system kształcenia swoich kadr. Najpierw trzeba zostać terminatorem (asystentem), potem czeladnikiem (adiunktem), który dopiero po wykonaniu sztuki mistrzowskiej (praca habilitacyjna) zostaje przyjęty w poczet mistrzów (profesorów). Teraz wyobraźmy sobie cech szewców, który w swoim systemie doboru i kształcenia, stosowałby standardy obecnie panujące w nauce polskiej. Istnieje uzasadniona obawa, że wszyscy chodzilibyśmy w dwóch lewych butach albo zgoła boso! Chyba najdotkliwszą wadą tego systemu jest bowiem jego wrodzone „naśladownictwo”. System terminowania wytwarza u młodego pracownika naukowego naśladowania swojego mistrza (promotora). Jest to szkodliwe, gdyż ogranicza horyzont intelektualny, osłabia krytycyzm, a nade wszystko kreuje habitat mimikry badawczej.

Polskie dyplomy są w większości niewiele warte, polskie uczelnie zaś obfitują w pracowników często nie będących w stanie skonfrontować swej pracy z kolegami z innych krajów ani też z nimi współpracować. Brak rozwiązań systemowych pogłębiany jest dodatkowo przez insularność polskiej nauki, która żyje w swoim własnym świecie i sama dla siebie. Doskonale podsumowuje to niby żartobliwy, ale jednak często powtarzany przez polskich akademików zwrot „cytujmy się nawzajem, bo kto nas będzie cytował”. W czasach *publish or perish* (publikuj albo giń) z 2500 czasopism naukowych wydawanych w Polsce zaledwie promil z nich widnieje na Web of Science. Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet Jagielloński, które zajęły ex aequo pierwsze

miejsce w Rankingu Szkół Wyższych 2018 miesięcznika „Perspektywy”, na liście szanghajskiej plasują się w czwartej (UW) oraz piątej setce (UJ).

*Prawdziwym nieszczęściem Polski jest to, że nie daje szansy swoim najzdolniejszym obywatelom. Mowa tu nie o taniej sile roboczej, ale o tysiącach ludzi, którzy w każdym państwie stanowią elity intelektualne*

W czasach wojny informacyjnej i nowych zagrożeń Polski zwyczajnie nie stać na to by kształcić elity nie dla siebie. A jednak inne narody wciąż zyskują dzięki naszej głupocie i krótkowzroczności. Prawdziwym

nieszczęściem Polski jest to, że nie daje szansy swoim najzdolniejszym obywatelom. Mowa tu nie o taniej sile roboczej, ale o tysiącach ludzi, którzy w każdym państwie stanowią elity intelektualne, a więc najcenniejszą część. W Polsce żeby do czegoś dojść, w dziewięciu przypadkach na dziesięć, w pierwszym rządzie trzeba kogoś znać. Potem już «jakoś» idzie. I zawsze, bez względu na konfigurację, jest dużo narzekania, że system daje swoim; świat nauki za bardzo od tych prawideł nie odbiega. Byli jedni i robili gender, przyszli kolejni i robią politykę historyczną. A wszystko bez umiaru. Problem w tym, że ci najlepsi nie będą robić ani jednego, ani drugiego, bo oni nie mają potrzeby dostosowywać się do obowiązującej „linii partii”. Nie będą też przybierać barw ochronnych. Oni po prostu robią swoje. A że w Polsce rzadko się to udaje, robią swoje gdzie indziej – tam, gdzie ich pracowitość i talent są doceniane.

Przygotowanie Konstytucji dla Nauki zabrało ekipie ministra Gowina dwa lata pracy; wymagało wielu konferencji i spotkań grup roboczych, których kulminacją był zorganizowany z rozmachem Narodowy Kongres Nauki. Zrozumiałe jest, że bez akceptacji i współpracy z tymi, którzy są w nauce u władzy (czyli rektorów) oraz czerpią korzyści z obecnej niewydolności systemu (utytułowanych, ale niekoniecznie aktywnych) nie ma mowy o transformacji. Przemilcza się przy tym, że jest to ta sama grupa ludzi, której na najważniejszych zmianach nie bardzo zależy, a w wielu przypadkach są im one wręcz nie na rękę, a która wyraża swoje zadowolenie z nadchodzącej reformy.